

ZBIÓR KOMEDYJEK
DLA
KÓŁ MŁODZIEŻY
POLSKIEGO
CZERWONEGO KRZYŻA

(DLA MŁODZIEŻY)

NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

W A R S Z A W A

1935

D Z I E Ń M A T K I

Komedyjka w 2 odsłonach dla Kół Mł. P. C. K.

NAPISAŁA ALINA KWIECIŃSKA

OSOBY:

PANI WOLSKA — nauczycielka.

WARTOLEK — woźny.

JANIA

KRYSIA

NINA

OLA

MARYNIA

EWA

JÓZIA

STACHA

ANIELCIA

CEŚKA

JADZIA

— uczennice w wieku 12 — 14 lat.

(Scena przedstawia klasę. Ławki, katedra, szafka, tablica. Wartolek — starszy, dobroduszny — sprząta, podśpiewując na melodję: „Jak to na wojence”).

SCENA I.

WARTOLEK (*grubym głosem, trochę fakszywie*):

Jak to teraz w klasie miło — bis

Kiedy lekcje się skończyło — bis

Wkoło cisza uroczysta — bis

OLA (*weszła cichaczem, śpiewa mu nad uchem*):

Wartolek z niej nie skorzysta — bis

Ha, ha, ha! (*skacze po ławkach*).

WARTOLEK (*gderze*): Już ich licho przyniosło...

OLA (*wesoło*): O, jaki pan Wartolek niegościnnie!...

WARTOLEK (*j. w.*): Cały dzień was tu pełno... Ani chwili spokoju...

OLA (*siedzi na poręczu, macha nogami*): To dowód, że kochamy naszą szkołę. Wartolek się nie cieszy?

WARTOLEK (*bez przekonania*): A cieszę się, cieszę! (*innym tonem*) Choć po prawdzie to i lepiej, że zamiast bąki zbijać—schodzicie się na te tam jakieś zebrania.

OLA (*zeskakuje*): O, przepraszam! Nie jakieś tam, tylko Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża.

WARTOLEK (*sprzęta*): Ano.

KRYZIA (*wchodzi*): Hallo! Panie Wartolek, niema jeszcze pani?

OLA: Prawda! Gdzie nasza pani?

WARTOLEK (*j. w.*): Nasza pani, naszej pani.. Dopiero co lekcje skończyła... Ani wytchnienia, ani spokojnej myśli... Ciągłe wami zajęta...

KRYZIA: Za to ją właśnie kochamy!

WARTOLEK: Kochamy, kochamy...

KRYZIA: Usuńmy tymczasem ławki!

OLA: Dobrze! Panie Wartolek! Wartolciu słodki, prosze pomóc! (*odsuwa*).

WARTOLEK (*zły*): Co wy? Co robicie? Dopiero posprzątałem... Utrapienie!

KRYZIA: Bo zaraz tu będzie próba.

WARTOLEK (*j. w.*): Co za próba?

OLA: Jutro obchodzimy w szkole Święto Matki. Rozumiecie?

WARTOLEK: Niby że...

OLA: Żeby okazać matkom miłość i wdzięczność za wszystkie trudy.

WARTOLEK (*kiwa głową*): Ano — matka — święte słowo... Wiadomo...

KRYZIA: Pomóżcie, Wartolciu!

WARTOLEK (*usuwa ławki*): Utrapienie, czyste utrapienie! (*macha ręką*) A róbcie sobie, co chcecie! Kto-by tam was przegadał! (*wychodzi*).

SCENA II.

OLA (*pada na ławkę*): Uff! Zmęczyłam się!

KRYSIA: Zaraz pewnie nadejdą. (*chodzi po klasie*) Czyja to fotografia, Olu? (*bierze z szafki fotografię*).

OLA: Nie wiesz? Prawda, że ty jesteś nowa! Zapomniałam!

KRYSIA: Jaka miła dziewczynka! W moim wieku.

OLA: To córka pani Wolskiej. Umarła na szkarlatynę rok temu. Uczyła się w naszej klasie. Zośka. Bardzo była wesoła.

KRYSIA (*poważnie, w zamyśleniu*): Nie wiedziałam...

OLA: Pani idzie!

KRYSIA (*stawia fotografię na szafce, podbiega*): Dzieńdobry!

SCENA III.

P. WOLSKA (*czarno ubrana, niemłoda, łagodna*): Jak się macie, dziewczynki? Czy już wszystkie się zeszyły?

KRYSIA: Powinny być lada chwila.

PANI W.: Tymczasem zacznę poprawiać zeszyty. Muszą być na jutro gotowe.

KRYSIA: Co? Wszystko na jutro? Chyba pani będzie w nocy siedzieć?...

PANI W. (*pisze*): Możliwe, moje dziecko.

KRYSIA: Pani bardzo zmęczona?

PANI W.: Trochę mnie głowa boli, ale to przejdzie...

(*Gwar, zmieszane głosy. Wchodzi dziewczęta. Ilość, zależna od zespołu teatryku*).

SCENA IV.

PANI W. (*zamyka zeszyt*): Zaczynamy! (*wesoło*) Jakże tam? Umiecie dobrze?

GŁOSY: Tak, tak! Umiemy! I kostjumy gotowe!

PANI W.: Doskonale! Kto nie ma roli, niech siada na boku, zamiast publiczności. (*siadają*). Na wstępie marsz i piosenka okolicznościowa. Józiu, prosimy!

(*Józia gra na skrzypcach. Wchodzi Jadzia i kilka dziewczynek w białych sukienkach. Trzymają tekturowe serca, przybrane kwiatami*).

CHÓR:

Dziś radość wielka wśród młodej gromadki,
bo obchodzimy dzisiaj święto Matki,
Zebraliśmy się, aby uczcić razem
te, które swoim staraniem, mozołem,
swoją miłością najczulszą nas darzą.

JADZIA:

Przybyłaś, mamo, z rozjaśnioną twarzą.
Widzę cię, siedzisz tutaj uśmiechnięta.
Ja ci coś powiem, a ty zapamiętaj
i wspomnij — kiedy złe nadejdą chwile. —
Mamo, ja uczuć mam dla ciebie tyle!
Ja ciebie kocham ponad wszystko w świecie!

CHÓR:

O, matki nasze! Wy może nie wiecie,
że wasze dzieci, nieposłuszne bardzo,
które napozór dobrą radą gardzą,
te lekkomyślne, rozdokazywane —
— gorąco czują... Mateczki kochane!
Wybaczcie dzisiaj wszystkie przewinienia!

JADZIA:

Niechaj ten uśmiech, co wciąż opromienia
twoją twarz drogą — słońcem dziś się stanie!
Bo dziś niesiemy wam nasze kochanie!
I wszystkie dobre niesiemy wam chęci!

CHÓR:

Pragniemy szczerze przy matczynem święcie
sprawić wam wszystkim trochę przyjemności.
Niech choć na chwilę radość przyjdzie w gości!
Niech choć na chwilę przepadną kłopoty!

JADZIA:

Ty, która tyle ciągle masz roboty —
— beztróskim dzisiaj odezwij się śmiechem!
Niech nasza miłość radosnem brzmi echem!

(Muzyka marsz. Wychodzą).

SCENA V.

PANI W.: Po tych słowach każda dziewczynka swojej matce wręczy kwiaty.

GŁOSY: Dobrze! Doskonale!

KRYSIA: Czy teraz mój wiersz?

PANI W.: Nie, najpierw kołysanka. Macie kołyskę i stołeczek?

GŁOSY: Mamy, mamy! (*ustawiają*).

WARTOLEK (*zagląda przez drzwi*).

SCENA VI.

WARTOLEK: Paniusiu...

PANI W. (*zajęta*): Co Wartolek powie?

OLA: Proszę nam nie przerywać! To próba!

GŁOSY: Jeneralna próba!

WARTOLEK (*zaaferowany*): Ano też próbuję wytłomaczyć, ale na nic...

PANI W. (*zajęta ustawianiem dekoracji*): Czy co ważnego?

WARTOLEK: Żeby znów tak bardzo, to nie powiem...

PANI W.: Więc proszę trochę później. (*do dziewczynek*) Zobaczmy, jak będzie z kolorowem światłem. (*zakrywają lampę bibułkami*).

OLA: Najładniej z liljową!

KRYSIA: A może zielona?

WARTOLEK (*skrzypi drzwiami*): Paniusiu...

PANI W. (*j. w.*): Zaraz, zaraz, za chwileczkę!

WARTOLEK: Ale bo ten anioł...

GŁOSY: Anioł? Jaki anioł?

WARTOLEK: Beczy i beczy... Utrapienie...

PANI W. (*wesoło*): Anioł beczy? Co też Wartolek opowiada?

WARTOLEK: Prawdę mówię. Płacze, że się wstydzi...

(*Dziewczynki podchodzą do drzwi, wprowadzają płaczącą Marynię, w powłóczystej sukni, z rozpuszczonemi włosami*).

SCENA VII.

(Wszyscy otaczają Marynię, pocieszają, ona płacze).

OLA: Trzeba anielskiej cierpliwości do takiego anioła... Mówże nareszcie co się stało!

MARYNIA *(przez łzy)*: Skrzy... skrzydła... nie mam skrzydeł...

KRYSIA *(wesóło)*: Anioł zgubił skrzydła! *(śmiechy)*.

PANI W.: Miałś już mieć na ostatnią próbę. Kiedy przyniesiesz?

MARYNIA *(j. w.)*: Wca... wcale nie przyniosę... Buuu... Tak chciałam być aniołem... Buu...

OLA *(żartobliwie)*: Jak dotąd kwalifikacje niewystarczające. Coby robili w niebie z taką beksą?... *(śmiechy)*.

MARYNIA: A bo ten gęsior... bo tego gęsiora...

GŁOSY: Co gęsiora?

MARYNIA: Pani pisarzowa nie kupi... I mu się nie utnie skrzydeł i nie będę miała skrzydeł... A miałam obiecać... I teraz nie mogę grać anioła...

(Chwila weselości, szeptów).

PANI W.: No, nie rozpaczaj, Maryniu! Zrobimy jakoś te skrzydła!

MARYNIA *(wesóło)*: Zrobi pani z bibułki? Naprawdę?

PANI W.: Zrobię, jeszcze zdążę.

MARYNIA: Jak to dobrze! Dziękuję! Bo ja tak chciałam i babcia i dziadek cieszyli się, że ja będę aniołem na przedstawieniu...

PANI W.: Wszystko się ułoży. Otrzyj oczy i stań tymczasem tak, jak jesteś. Pamiętasz wiersz?

MARYNIA: Pamiętam!

SCENA VIII.

(Józia gra cichutko. Kolorowe światła. Na środku Nina w roli matki siedzi koło kołyski z lalką. Melodeklamacja).

CHÓR:

Noc szarym welonem okrywa świat cały,
liljowy zmrok okrył już ziemię...

MATKA:

Cichutko w kolebce zasypia mój mały,
i kotek na piecu już drzemie...
Lecz jeszcze nie kończy się praca matusi.
Ot, znowu podarte ubranie
dla synka swojego scerować dziś musi.
Śpij, Jasiu, spij, moje kochanie!
Mój mały był grzeczny. Śpi teraz cichutko,
choć wieher zły hula na dworze.
Okryła cię matuś. Masz ciepło, mięciutko...
Szczęśliwą ci nockę, daj, Boże!...
O Stróżu - Aniele, stań przy mej dziecinie!
Oślaniaj ją swemi skrzydłami!
Sen ześlij krzepiący. A noc gdy przeminie,
Ty kieruj syneczka krokami!...
Jam może niegodna, by prośby mej słowa
usłyszał Bóg wielki na niebie...
Lecz ciebie niech, Jasiu, od złego zachowa,
bo niema mi szczęścia bez ciebie...

CHÓR:

Jest w sercu matczynem moc takiej miłości,
że nic jej się oprzeć nie zdoła!
I w matki uśmiechu jest tyle jasności,
jak w czystym spojrzeniu anioła.
Bo moc ma ogromną jej miłość prawdziwa.
Stróż - Anioł usłyszał wezwanie,
Wraz z ciszą wieczorną na ziemię przybywa...

ANIOŁ:

Nic złego się dziecku nie stanie!
Nie kłopotz się, matko, nie lękaj, bo oto
bezpieczny twój mały synaczek...
Wiew skrzydeł anielskich najśodsza pieszczotą
utuli go...

MATKA (*pochyla się nad kołyską*):

Zasnął, nie płacze...

ANIOŁ:

Serdeczne spojrzenie i uśmiech matczyny,
piękniejszy, niż wonne łąk kwiaty,
podejmie i złoży na sercu dzieciny
jak skarby — Stróż - Anioł skrzydlaty...
I myśli da jasne, by śnić mogła słodko...
Najczystszem je technieniem otuli...
Skrzydłami osłoni przed złem...

MATKA (*j. w.*):

Moje złotko...

Ach, luli, syneczku mój, luli!...

CHÓR:

Zmierzch zapadł. Na niebie już gwiazdy zadrżały
i srebrny miesięczek — noc blisko.
Na cichy spoczynek zasypia świat cały...
A matka nad syna kołyską.
Tak dobrze, bezpiecznie... i cisza wkrąg głucha...
i tylko świerszcz gada w kominku...
Za oknem noc ciemna i drży zawierucha...

MATKA:

Ja jestem przy tobie. Śpij, synku...

(Muzyka cichnie. Odsuwają rekwizyty).

PANI W.: To powinno wyjść nieźle. Teraz tańce ludowe. Józiu, krakowiaka!

SCENA IX.

*(Józia gra krakowiaka. Wbiegają w krakowskich strojach:
Jania, Stacha, Anielcia, Ceśka).*

JANIA (*śpiewa*):

Gorset wyszywany,
kwiciasta chusteczka.
Młoda krakowianka
to dobra córeczka!

Młoda krakowianka,
choć trochę płocha,
z całej duszy, serca,
swoją matkę kocha!
(*przegrywka*).

STACHA (*śpiewa*):

Dudni woda, dudni,
w cembrowanej studni.
O prawdziwą miłość,
podobno najtrudniej.

Lecz masz jedno serce,
wierne do ostatka, —
Twojem szczęściem żyje,
najtroskliwsza matka.
(*przegrywka*).

ANIELCIA (*śpiewa*):

Pod Wawelską górą,
Wisła wiecznie płynie.
Matczyne kochanie
nigdy nie zaginie.

Ile latem kwiatów
na łąki kobiercu —
— tyle tkliwych uczuć
jest w matczynem sercu.
(*przegrywka*).

CEŚKA (*śpiewa*):

Od Bałtyku fali,
do podnóża Tater,
biją ludzkie serca
w uczucia bogate.

Od morza do morza,
i za oceanem —
— gdy matka cię kocha,
jesteś szczęścia panem!

(*Muzyka głośna. Figurowy krakowiak*).

PANI W.: Brawo! Krakowiak ma zawsze powodzenie! Ciekawam, czy Ewcia zapamiętała figury oberka.

EWCIA (*wybiega na środek*): Tak, proszę pani!

OLA: Muzyka, oberka, a z życiem!

SCENA X.

(*Józia gra oberka, lub kujawiaka, Ewa śpiewa, przytupując.*

W miarę możliwości trzeba tu dać ładny baletowy taniec).

EWA (*najpierw wolno, potem żywiej*):

Hej, matulu, hej, matulu,

słonko na zachodzie...

Zastało cię pracującą

na polu, jak codzień...

Hej!...

Dana, dana, matuleńku,

masz ty córuś młodą.

Ona będzie wiązać snopki,

a ty pójdiesz do dom.

Hej!...

Jak się wezmę do roboty,

w mig się z nią uwinę!

Kiej powrócę, to na progu

powitasz dziewczynę.

Hu, ha!

Przyniesę ci na odwieczarz,

garstkę polnych kwiatów.

Ja uśmiechnę się ku tobie,

a ty ku mnie, matuś!

Hu, ha!

(*Tańczy. Dziewczynki klaszczą do taktu*).

PANI W.: Dobrze!

OLA: A tańce krasnoludków?

PANI W.: Kostjumy dla krasnoludków wieczorem wykończę.

To już chyba wszystko na dziś. Aha, jeszcze deklamacja

Krysi!

SCENA XI.

OLA (*trąca Krysię*): Krysia, Kryśka! Coś się tak zamyśliła?

GŁOSY: Boisz się? Zapomniałaś? Wiersz ci się nie podoba?

KRYZIA: Wiersz jest śliczny... tylko...

PANI W.: Słuchamy!

KRYZIA (*wychodzi na środek. Deklamuje ładnie, z przejęciem*):

Matka.

Światło lampy krąg jasny kładzie na twej głowie,
bezustannie schylonej nad robotą.

z pod przymrużonych powiek

codziennym przyglądasz się kłopotom.

Prędko, prędziutko migają białe dłonie,

i aby nie dać smutkowi się ponieść —

— do mnie się uśmiechasz...

Podchodzę bliżej — niechaj

twój dobry uśmiech do serca mi spłynie...

Mnie także bardzo ciężko było,

więc musiałam ci swoje udręczenia przynieść.

Masz na nie jeden lek cudowny — miłość!

Przygarnij mnie utulnych rąk pieściwym gestem...

Nie mów nic, nie trzeba. Wystarczy to, że jesteś!...

(*przy ostatnich słowach walczy ze łzami, wybucha głośnym płaczem*).

PANI W.: Co ci się stało, Krysiu? Tak ładnie powiedziałaś!...

OLA Bo ona... bo jej matka nie żyje...

MARYNIA: Dlatego się rozplakała...

(*wszyscy stoją zmieszani. Krysia płacze*).

KRYZIA: „Wystarczy to, że jesteś”... Kiedy niema cię, niema, mateczko ukochana!... (*płacze*) Poco mi to święto! Nie chcę Święta Matki! Ja nie mam dla kogo się starać... O, mamusi!... (*płacze*).

PANI W. (*gładzi ją po głowie*): Biedne dziecko... No, cicho, cicho, kochanie....

(K u r t y n a).

ODSŁONA II.

(Scena przedstawia pokój pani Wolskiej. Kanapa, stolik, szafka, stolik z fotografją. Porzucane kostjumy, które zbiera Wartolek. Na kanapie siedzi, śpiąc pani Wolska, w ręku jedno bibułkowe skrzydło. Słychać pukanie. Wchodzi Krysia z bukietem).

WARTOLEK (do siebie): Już som... Utrapienie!

SCENA I.

KRYSIA: Dzieńdobry!

WARTOLEK (palec na ustach): Cicho...

KRYSIA (szeptem): Dzień dobry! Pani Wolska śpi?

WARTOLEK: Zdrzemnęła się chudzina... Nie budźmy!

KRYSIA (półgłosem): Przyszłam wcześniej, żeby zobaczyć, czy nie trzeba pomóc.

WARTOLEK (gderze): Rychło wczas! Paniusia prawie nie spała. Do północks te tam, Boże odpuść, krasnoludkowe czapki szyła. Mam je odnieść (zbiera). A skoro świt przykazała się budzić, że to niby jakieś skrzydła ma skończyć. To się i zdrzemnęła przy robocie.

KRYSIA: Miały jej dziewczynki pomagać.

WARTOLEK (macha ręką): Więcej było gadania, niż tego pomagania! A potem poleciały do kina i tyle ich widziała!

KRYSIA: To nieładnie...

WARTOLEK: Pewnie. Pani to ciągle o was myśli, ale o niej nikt. Sama jedna na świecie, jak ten palec, odkąd jej i córkę Pan Bóg zabrał... Utrapienie!... Nie trzeba przeszkadzać, niech pośpi.

KRYSIA: Ja posiedzę cichutko, jak mysz pod miotłą. Dobrze?

WARTOLEK: To ja zaniesę kostjumy. (wychodzi).

SCENA II.

KRYSIA: Biedna paniusia... Musiała być bardzo zmęczona, kiedy tak mocno zasnęła. Tyle ciągle ma pracy... O, nawet koło fotografji tej Zosi kwiaty całkiem uschnięte... Wiem! Połowę włożę w ten wazonik... Na przedstawienie kupię inne...

(*zmienia w wazonie kwiaty, bierze ze stolika fotografię i przygląda się.*) Jaka miła dziewczynka! To bardzo smutne, że... Biedna, biedna pani!... Bóg ją osierocił, tak jak mnie... Musiała być dobra ta Zosia... Pewno bardzo kochała swoją matkę... (*patrzy to na fotografię, to na śpiącą. Po chwili z uczuciem*): Droga, nieznajoma siostrzyczko! Nie martw się, że nie możesz pocieszyć w samotności swojej mamy... Ja z nią jestem... I zrobię to, co byś ty uczyniła, będąc tu w tej chwili... (*stawia fotografię i cicho podchodzi do kanapy*). Ułożymy się wygodniej... Tak nie można... (*kładzie pod głowę pani Wolskiej poduszkę, zdejmuje jej pantofle, podsuwa stołeczek*). Biedne, pracowite ręce... (*wyjmuje delikatnie skrzydło, gładzi lekko dłonie śpiącej. Krząta się po pokoju, układa, porządkuje*).

WARTOŁEK (*wsuwa się z czajnikiem*): Woda gotowana. Już pora śniadania. (*wychodzi*).

KRYSIA (*wzięła czajnik*): Przyszykuje, zanim się obudzi. Trzeba naparzyć herbatę. (*idzie do szafki*). Pewno w tej szafce wszystko znajdę (*wyjmuję chleb, cukier, i t. d., nakrywa stół serwetką, ustawia. Część kwiatów pozostałych umieszcza na środku*).

JADZIA (*wbiega wesóło*): Już jesteśmy ubrane! Można pani pokazać taniec?

KRYSIA (*wypycha ją*): Cicho! Nie widzisz, że pani śpi? (*Jadzia wychodzi*).

SCENA III.

PANI W. (*przeciera oczy, budzi się*): Co to? Zasnęłam? Już dzień? Ach, jaka niedołęga!... Kto tu jest?

KRYSIA (*podbiega, daje resztę kwiatów. Wesóło*): Dzieńdobry!

PANI W.: Ach, to ty Krysiu! Kto mi zdjął pantofle?... Jakie śliczne kwiaty! (*wącha*).

KRYSIA (*przykłęka koło kanapy*): Przyszłam wcześniej, żeby trochę pomóc... I... tak przecież wygodniej... Wartołek mówił, że pani w nocy pracowała...

PANI W.: Sesja trwała bardzo długo, więc nie starczyło wieczoru. Te skrzydła... Obiecałam Maryni... (*patrzy na zegarek na rękę*) Jak późno! Zaraz przyjdą małe na próbę. Jeszcze nie jadłam śniadania i taki tu nieporządek... (*wstaje, rozgląda się*) Co to? Kto wszystko urządził tak ładnie? Śniadanie go-we, na stole kwiaty i... (*podchodzi do stolika z fotografią. Po chwili do Krysi ze wzrastającym wzruszeniem*) Dziękuję ci, Krysiu, z całego serca dziękuję...

(*Krysia podbiega i tuli się do niej*).

PANI W.: Jeszcze nigdy nikt... Żadna z was... Odkąd mojej Zochny niema...

KRYSLA (*serdecznie*): Już pani nie będzie tam sama. Ja panią będę kochała... Zawsze...

PANI W. (*bierze ją w ramiona*): Moje dobre dziecko... Moje dziecko...

KRYSLA (*po chwili wesóło*): Ojej! Herbata wystygnie!

PANI W. (*wesóło*): Siadajmy! Napijesz się ze mną?

KRYSLA: Najchętniej, ale ja sama należę i podam!

(*krząta się, śpiewając*):

„Ty, która tyle ciągle masz roboty,
beztroskim dzisiaj odezwij się śmiechem!
Niech złe przepadną myśli i kłopoty!
Niech moja radość odezwie się echem!... (*siada*).

SCENA IV.

JADZIA (*zagląda, w ubraniu krasnoludka*): Już można?

PANI W.: Można. Skoro taka dobra wróżka znalazła się w moim pokoju, — muszą się też zjawić krasnoludki.

(*Wchodzi Józia ze skrzypcami. Gra. Jadzia i kilka dziewczynek mniejszych w kostjumach krasnoluków maszerują i śpiewają*).

KRASNOLUDKI:

My jesteśmy małe
krasnoludki.
Chcemy precz wypędzić
wszystkie smutki.

bis { Taniec, śmiech
to nie grzech!
my jesteśmy ludek wesolutki.

(Marsz).

Z pod mchów miękkich w lesie,
z pod korzeni,
rażno wyskoczyliśmy zbudzeni.

bis { Cóż to, cóż?
Wiosna już!
Cały świat radością się odmieni!

(Marsz).

Niech panuje wszędzie
radość szczerą!
Troski zgłębisz potem,
cieszyć się teraz!

bis { Smutki precz!
Główna rzecz —
— każdy uśmiech życia skrzętnie zbierać!

(Marsz).

Wiwat śmiech! Niech żyje!
— każdy woła.
Śpiewajmy, niech zabrmi
pieśń wesółą!

bis { Ha, ha, ha!
Tra, la - la!
Jeszcze raz i jeszcze
raz dokoła!

PANI W.: To będzie bardzo ładny numer programu, prawda?

KRYSIA: Jak pani uszyła zgrabnie te czapeczki!

JÓZIA: A ty, Krysiu, poco przyszedłaś tak wcześnie na próbę? Miałaś nie brać udziału w zabawie... Czy zmieniłaś postanowienie?

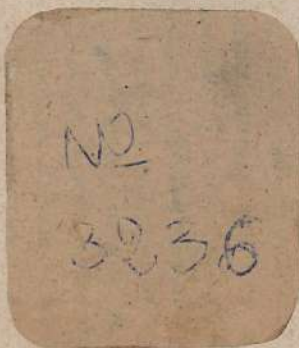
KRYSIA: Zmieniłam! Dzisiaj i dla mnie święto Matki! I ja mam dla kogo się starać! *(całuje w rękę panią Wolską. Ta ją przygarnia i tak siedzą, słuchając piosenki. Krasnoludki jeszcze raz maszerują wkoło sceny. Wszyscy śpiewają):*

Niech panuje wszędzie
radość szczera!

Troski zgłębisz potem,
cieszyć się teraz!

bis { Smutki precz!
Główna rzecz —
— każdy uśmiech życia skrzętnie zbierać!

K o n i e c .



T R E Ś Ć.

	Str.
1. Tyfusik i Grypka. Utwór sceniczny w 2-ch odsłonach — Benedykt Hertz	3
2. Nasze hasła — nasze czyny. Inscenizacja haseł Kół Mł. P.C.K.— Lucyna Krzemieniecka	16
3. I my też. Komedyjka w 2-ch odsłonach — Alina Kwiecińska	22
4. Dzień Matki. Komedyjka w 2-ch odsłonach — Alina Kwiecińska	35
